

Tomasz Sommer

Liberalizm gospodarczy

Historia i Polityka nr 6 (13), 19-22

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tomasz Sommer*

Coraz więcej osób ze świata polityki twierdzi, że klasyczny liberalizm gospodarczy nie jest możliwy do osiągnięcia, a jedynym rozwiązaniem gospodarczym jest model hybrydowy, łączący elementy gospodarki rynkowej z modelem świadczeń społecznych, interwencjonizmu itp. Czy faktycznie liberalizm, prezentowany chociażby przez Szkołę Austriacką, wyczerpał się, a wolności ekonomiczne muszą być pod dość znacznym nadzorem państwa?

Oczywiście, że klasyczny liberalizm w czystej postaci nie jest możliwy do osiągnięcia, tak jak nie jest możliwe życie bez grzechu, co wiemy mniej więcej od czasu stworzenia Adama i Ewy. W zsekularyzowanej, ale wcale niekoniecznie mądrzejszej formie wyraził to

* Tomasz Sommer, doktor socjologii, dziennikarz, redaktor naczelny i współwłaściciel tygodnika „Najwyższy Czas!”. Autor następujących publikacji: *Czy można usprawiedliwić podatki?*, Warszawa 2006; *Korwin — wolnościowiec z misją*, Warszawa 2009; *Michalkiewicz — nie bójcie się prawdy*, Warszawa 2009; *Absurdy Unii Europejskiej*, Poznań 2009; *Wolniewicz — zdanie własne*, Warszawa 2010; *Rozstrzelać Polaków. Ludobójstwo Polaków w Związku Sowieckim — dokumenty z centrali*, Warszawa 2010; *Michalkiewicz — wariant rozbiorowy*, Warszawa 2011; *X. Małkowski — krzyż*, Warszawa 2012.

Max Weber pisząc o typach idealnych, których nie da się przecież urzeczywistnić w pełni. Natomiast trzeba dążyć do jak najmniej grzesznego czy szkodliwego ustroju i takim ustrojem jest klasyczny liberalizm.

Nie ma natomiast czegoś takiego jak system hybrydowy. Po prostu istnieją różne poziomy ograniczenia wolności. Wszystkie są obiektywnie szkodliwe. System świadczeń społecznych zawsze będzie niesprawiedliwy — a nie da się uleczyć zła złem. A z kolei interwencje będą zawsze nietrafione. Brutalna prawda jest taka, że system świadczeń społecznych i interwencje gospodarcze służą dwóm celom — legitymizują kradzież oraz zapewniają poparcie polityczne przy pomocy przekupstwa, czyli wypaczają demokrację.

Mówienie, pod wpływem obecnych okoliczności, o tym, że wolny rynek wyczerpał się jest oczywistym bezsensem, bo kryzys jest spowodowany przez brak wolnego rynku. W wolnym rynku w ogóle pojęcie kryzysu nie ma sensu (jeśli wykluczyć wpływ kataklizmów, wojen czy epidemii — ale nawet efekty klęski żywiołowej lepiej zalecać przez oddolną samoorganizację, a nie centralne planowanie).

Liberalizm to nie tylko ekonomia. Czy Pana zdaniem, liberalizmowi ekonomicznemu powinien jednocześnie towarzyszyć „liberalizm obyczajowy”? Czy może jednak przyszłość liberalizmu zrodzi konieczność rozpatrywania go na dwóch płaszczyznach odseparowanych od siebie: obyczajowości i aspektów gospodarczych?

Liberalizm gospodarczy polega na tym, że każdemu wolno robić cokolwiek

przyjdzie mu do głowy, ale w ramach X przykazań (można to opisywać nieregeligijnie, ale sformułowania religijne wydają mi się trafniejsze i mniej aporetyczne). Niedopuszczalna jest np. „inna orientacja” w sprawie morderstw, kradzieży czy oszustw. A przecież w historii ludzkiej myśli pojawiały się wielokrotnie takie koncepcje — ostatnio w Niemczech i w Rosji. W pierwszym z tych krajów przyjęto „inną orientację” w sprawie mordowania Żydów i Polaków, w drugim — wrogów ludu, spośród których też bardzo wielu to byli Polacy.

I dokładnie tak samo powinno być w sferze obyczajowej. Innymi słowy, liberalizm obyczajowy jak najbardziej tak — każdy może się ubierać jak chce, mieszkać jak chce i robić co chce — ale z drugiej strony zboczenie to zboczenie, choroba psychiczna to choroba psychiczna, wreszcie trywialna nieczystość to nieczystość. Z całą pewnością takie zjawiska powinny być piętnowane zarówno społecznie, jak i prawnie.

Wydaje się, że „liberalizm obyczajowy” to przekręcone pojęcie. W gruncie rzeczy oznacza ono przecież co innego niż się przez nie rozumie. I oczywiście w tym przekręconym znaczeniu nie jest liberalizmem tylko sztucznym wywyższaniem pewnych niekoniecznie zdrowych trybów życia. Oczywiście zupełnym skandalem jest, gdy w państwo przy pomocy swego aparatu przemocy, zmusza do tolerowania czy nawet kultu „liberalizmu obyczajowego”, co zaczyna niestety mieć miejsce i w Polsce.

Na początku lat 90. minionego wieku wielu publicystów było przekonanych o tym, że w Polsce doszło do „rewolucji liberalnej”. Czy po 20 latach od początku transformacji ustrojowo-go-

spodarczej twierdzenie to nadal jest aktualne?

Była krótka *pieriedyszka*, gdy zawałił się system komunistyczny. Niestety, od razu zaczęto w Polsce budować socjalizm na wzór zachodni co miało być zapewne działaniem o charakterze konwergencji, mającym ułatwić wcielenie Polski do EWG i UE. Paradoksem jest, że tę socjalistyczną konwergencję przeprowadził Leszek Balcerowicz, który obecnie stara się uchodzić za wolnościowca. Jeśli natomiast chodzi o to, czy którykolwiek z rządów po czerwcu 1989 roku prowadził politykę wolnościową — to odpowiedź jest jasna — nie. Żadnej rewolucji nie było.

Analitycy szukający wyjścia z współczesnego kryzysu ekonomicznego, w ujęciu modelowym, prezentują przynajmniej dwie koncepcje:

- jedna zakłada w odniesieniu np. do Europy zwiększenie dyscypliny finansowej poszczególnych państw, wprowadzenie mechanizmów nie pozwalających się zadłużać powyżej pewnego progu, a także centralizację europejskich finansów publicznych;
 - druga mówi, że walkę z kryzysem należy rozpocząć poprzez cięcia wydatków w sektorze publicznym, walkę z biurokracją, decentralizację decyzji.
- Który model jest Panu bliższy i dlaczego?**

Zwiększenie dyscypliny finansowej musi się wiązać z cięciami wydatków itp. — tak więc to w gruncie rzeczy jedna koncepcja. Jest to jednak półśrodek. Nakładanie plastra na otwarte złamanie. Co to znaczy „zwiększenie dyscypliny finansowej”?

Czy chodzi o to, że deficyt na poziomie Y jest dobry a na poziomie X zły? Kto ma te poziomy wyznaczać? System powinien działać tak, że jeśli jakaś partia czy polityk spowoduje deficyt, to o ile nie pokryje go z własnych środków — to traci władzę, a osoby odpowiedzialne trafiają do więzienia, jeśli doprowadziły do deficytu celowo, albo w ręce komornika — jeśli niecelowo. Zapewniam, że taki system doprowadziłyby do zlikwidowania deficytów budżetowych z dnia na dzień. Co więcej nie trzeba do tego nowych przepisów — wystarczy stosować te, które i tak mamy w odpowiednich kodeksach.

Czy partie liberalne mają szansę realizacji swoich postulatów, chociażby biorąc pod uwagę uwarunkowania międzynarodowe, szczególnie model ekonomiczny promowany przez Unię Europejską?

Niewątpliwie sytuacja w UE zmierza ku przesileniu. Jeśli rzeczywiście Wielka Brytania wyjdzie z Unii to będzie to kolejny milowy krok na drodze ku jej fragmentyzacji, a być może całkowitego rozpadu. Wtedy, na gruzach socjalistycznej UE może powstać porządek bardziej wolnościowy.

Jakie partie liberalne mają szansę na zdobycie popularności: umiarkowane liberalne (liberalnie pragmatyczne) czy też libertariańskie?

W Europie, z wyjątkiem polskiej Nowej Prawicy, nie ma właściwie partii wolnościowych. Inaczej jest w Stanach Zjednoczonych, gdzie *Tea Party* to ok. 25–30% głosów Partii Republikańskiej. W dodatku z tendencją rosnącą. A oprócz tego istnieje amerykańska *Libertarian Party*,

która też przyciąga kilka proc. głosów. Na tej podstawie można twierdzić, że partie libertariańskie mają szansę na zwycięstwo. Natomiast partia umiarkowanie liberalna (choć teraz to już prawie czysto socjalistyczna), jaką jest Platforma Obywatelska, w Polsce rządzi i to już drugą kadencję, co świadczy samo za siebie.

Czy według Pana w najbliższej przyszłości dojdzie do nowego podziału ideologicznego, który podzieli przestrzeń polityczną na libertarian i komunitarystów?

Gdy słyszę termin komunitarianizm, to przechodzą mnie ciarki. Jest to bowiem nieco nowsza forma starego podziału społeczeństwa na ludzi wolnych i niewolników, którą przeprowadził Arystoteles. Ale być może Stagiryta miał po prostu rację. Przypominam, że argumentował on, iż istnieją ludzie z natury wolni, którzy panują nad sobą oraz ludzie będący z natury niewolnikami, którymi trzeba kierować i którzy są niejako hodowani w stadach. I być może rzeczywiście jest tak, że libertarianizm jest dla tych pierwszych a komunitarianizm dla tych drugich. Tyle, że w te naturalne arystotelesowskie podziały nie powinno ingerować państwo. Innymi słowy, jeśli ktoś chce się zrzec swej wolności, to jest to jego wybór, natomiast nie można go administracyjnie wolności pozbawiać. Komunitarianizm można tolerować, o ile nie ma nic wspólnego z państwem i prawem tego państwa.

W Polsce zauważyć można (wcześniej ten proces miał miejsce w Europie Zachodniej) proces wykorzystywania liberalizmu przez ugrupowania odwołujące się w sferze wartości do

postulatów lewicowych. W sferze gospodarczej chociażby Ruch Palikota trudno określić jako lewicowy. Natomiast obyczajowo oscyluje wokół tradycji antyklerykalnych, feministycznych oraz ekologizmu. Czy przypadek Ruchu Palikota pokazuje, że tradycyjne partie liberalne, odnoszące się zawsze z pewnym dystansem do demokracji, wybierające wolność ponad równość, straciły rację bytu, a elementy gospodarczego programu liberałów będą przejmowane przez nową lewicę?

Jak dobrze przyjrzeć się programowi Ruchu Palikota, to trudno uznać go za li-

beralny czy wolnościowy. Pomijając już jego dywagacje o budowaniu przez państwo fabryk, czy tworzeniu państwowego przetwórstwa rolniczego, generalnie jest to umiarkowany socjalizm. Oczywiście zawarte w nim są pewne elementy populizmu antybiurokratycznego, ale przecież nawet Józef Stalin walczył z biurokracją, trudno więc akurat takie elementy uznawać za wyznaczniki wolnościowości. Janusz Palikot nigdzie nie mówi o zmniejszeniu roli państwa w gospodarce. Wręcz przeciwnie znajduje dla niego nowe-stare funkcje. Tak więc uważam, że liberalizm Ruchu Palikota ma taki sam sens jak jego katolicyzm, czyli żaden.

